№. 24. Kraków 20 Września — Piątek. Rok 1850.

DODATEK LITERACKI DO CZASU.

Wychodzi w Krakowie trzy razy na miesiąc, tj. 10go 20 i 30go każdego miesiąca jako dodatek do Czasu.

Pojedyńczy arkusz Dodatku kosztuje grp. 15. Prenumeratorowie Czasu otrzymują go bezpłatnie.

DUCH I SYMBOLIKA
w dziedzinie sztuki.

Zachowawczość i użycie, było godłem starożytnych pogan; spełnienie obowiązku z poświęceniem się, aby dostąpić nieba, usiłowaniem wieków chrześciańskich. Aczkolwiek dwa te prawidła nie są bez wyjątku, mimo tego główne skreślają charakter dwóch epok.

Tak więc mamy z jednéj strony dobry byt, rozkosz zmysłową; a drugiéj obowiązek, poświęcenie się. Z tak odmiennemi celami i sztuka musiała dążyć po odmiennéj kolei.

„Rozejdźcie się po świecie i opowiadajcie słowo boże“ — powiedział Chrystus; i w moc jego rozkazu, rozszerzanie chrześciaństwa w wiekach średnich stało się głównym celem niezmordowanéj czynności, a następnie i sztuki, która oddała się posłudze religii.

W ludzkiém prawodawstwie widzimy tylko wymiar kary; w boskiém, jeżeli jest kara dla złych, jest i dla dobrych nagroda. Rozpowszechnienie ewanielii działo się zarówno przez wzbudzenie trwogi, jak w imie miłości; przez wystawienie mąk piekielnych, i odmalowanie rozkoszy raju.

Sztuka w szczerości i prostocie, może instynktowie, lecz wiernie, nadała ten podwójny charakter utworom swoim. Obok aniołów pojawia się szatan; obok świętych panien, rozpustnice; obok zbawionego chrześcianina, potępieniec. Nadzieja i trwoga, niebo i piekło, dobre i złe, cnota i występek, są obrazami które sztuka chrześciańska ciągle stawia przed oczy wiernych, symbolizując zarówno piękne jak szpetne.

Oprócz tych dwóch środków rozszerzania chrześciaństwa przez bojaźń szatana i miłość Boga, niebyło innego któryby z równą dzielnością wrażeń działał na umysły. I tak, czy to w kazaniach i naukach, mówionych lub pisanych, rzezanych w kamieniu lub oddanych barwami, musiano rachować raz więcéj na wpływ miłości, raz znowu na wpływ trwogi, stósownie do większéj lub mniejszéj cywilizacyi obyczajów jakiego narodu. Dla tego też w sztuce ciągle odzwierciedla się stan powszechnego uobyczajenia; znając tém samém stopień umysłowéj ciemnoty, lub społeczeńskiego postępu w jakim kraju lub w pewnéj epoce, możemy odgadnąć, jakim duchem przemawiał chrześciański kaznodzieja; czy *timor dei*, czy *amor dei* przeważały w jego słowie, a ztąd, czy i sztuka służąca religii więcéj przed oczy stawiła szatanów niż aniołów, więcéj potępieńców niż zbawionych?

Pewnik to niezaprzeczony, że im dzikszy, umysłowie niższy charakter narodu, tém niezbędniéj jest, chciawszy zrobić na nim wrażenie, stawić mu przed oczy przerażające obrazy; ani bowiem urok nadziemskiéj szczęśliwości, ani zachwyty duchowe, pociągnąć go ku dobremu ani zapalić zdołają.

Jak już się powiedziało: sztuka w wiekach średnich zostając wyłącznie w ręku kościoła, musiała być jednym z głównych czynników mających rozszerzenie wiary chrześciańskiéj na celu. I mogłoż być inaczéj? Pod one czasy światło, uobyczajenie, nauka, założyły ognisko swoje w stanie duchownym; lud nieumiał ani czytać ani pisać; sztuka Guttenberga nieuczyniła jeszcze nauki przystępnéj powszechności, artyści zaś w gronie swém liczyli więcéj mnichów i księży niż świeckich. Ztąd też malowania na ścianach i szybach, rzeźby i ozdoby kościelne, musiały łączyć się z ogólnym systematem nauki, wykładanéj codziennie przez usta kaznodziei, mówiącego do grubych zmysłów słuchaczy. Myśl duchowa, religijna, ażeby była pojętą, przeniknioną, przybierała koniecznie zmysłowy kształt, wyrażała się symbolem. Dzisiaj byłoby niepodobną rzeczą objaśnić te wszystkie symbole napełniające stare katedry, dowieść, że one potwory mają symboliczne znaczenie; jednakże opierając się na powyższych zasadach, na samym duchu chrześciaństwa, niepodobna niezgodzić się iż we wszystkich tych pomnikach średniowiecznych panuje jedna myśl, jeden porządek, którego zupełny system dotąd nieodgadniony. Widzimy tam symbolikę ożenioną harmonijnie z kształtem, z barwami czarującymi oko, z posągami, z potworami, a nawet z roślinami, co wszystko ubogaca wnętrze i zewnętrze świątyni. Cały świat mineralny, roślinny, zwierzęcy, cała stworzona ziemia przyczynia się do wydania architektonicznéj jedności, którą złamane w kolorowych szybach światło niebieskie oświeca. Patrząc na tłum rzucony na kolana w takim przybytku pańskim, słysząc grzmot organu obijający się o wysokie sklepienia, nowa budzi się dusza, rozpiera pierś, jakaś tajemna potrzeba zlania się z tém co cię otacza, czy to z ludźmi, czy z kształtami i barwami — i w tenczas czujesz i pojmujesz, że ten ogrom ma duszę, że ją znajdziesz byleś się wgłębił i wtajemniczył.

Ażeby jasno wyrazić się, zatrzymajmy się nad tą myślą. Starożytnym sztuka była tylko uciechą, dla tego kochali się w saméj piękności; sztukmistrze średniowieczni inaczéj to pojmowali. Zajęci zbawieniem duszy, poddający się wpływowi duchownych, musieli trącać w podwójną strunę trwogi i nadziei, a mianowicie w pierwszą. Zamiast podziwiać w potworach wijących się pod stopami świętych, lub wyszczerzających zęby smocze ze szczytu wież, bogactwo tylko i szał dzikiéj fantazyi artystów, nie trafniéjże jest szukać w tych szpetnych wyobrażeniach tajemnic głębokiéj nauki godnéj dociekań chrześcianina?

W rzeczy saméj niemożna brać tych pojawów sztuki średniowiecznéj za proste płody nieogładzonéj i wyuzdanéj fantazyi, ale raczéj za hieroglify, dziś dla nas tak niepojęte, jak cała apokalipsa, która niejednego artystę wieków chrześciańskich natchnęła.

We Francyi, Anglii, Niemczech, pełno jest uczonych badaczy, ślęczących nad odkryciem tajemnic pisma ćwiekowego, lub run; gdy o ile wiemy, żaden niezajął się odgadnieniem tysiąca tych postaci ozdabiających stare gotyckie gmachy, a wzbudzających podziw dzisiejszych sztukmistrzów. Zkąd to pochodzi? wytłumaczyć snadno; oto po większéj części zajmuje ich tylko skorupa, tylko materyalna powierzchnia chrześciańskiéj sztuki.— Duchy są niewidzialne zmysłowemu oku; a tylko duchowém okiem można wniknąć w życie wewnętrzne, jakiém dzieła te drgały w innym czasie; a tylko uczuciem wyśledzić uczucia ożywiające tych, co je tworzyli, i tylko czystą wiarą zrozumieć język wiary. Ale i bez tego wzniosłego usposobienia nawet lada skeptyk przekonałby się, o głębokiem znaczeniu tych hieroglifów, idąc ulubioną drogą doświadczeń i rozbioru, analizowałby z różnych gotyków pozbierane figury co do ich kształtu, położenia, kierunku, a porównawszy z sobą, wyprowadziłby wnioski, zapewne przybliżone do prawdy, aczkolwiek długą i zmudną drogą otrzymane. Ten sposób badania byłby słuszną karą na tych, którzy tak zupełnie wyzuwają się z uczucia, dla zdrowego rozumu, z syntezy dla analizy. Umysł Keplera, nie żadnemi dociekaniami *a posteriori* pojął wzniosłe prawa ruchu gwiazd.

Analiza niekoniecznie jest potrzebną, aby przekonać rozsądnego człowieka, że artyści średniowieczni uciekali się do symboliki w najobszerniejszém znaczeniu. Dość czytać ojców kościoła, aby się przeświadczyć, że co chwila symbolami objaśniali rzecz swoją. Częstokroć napotykamy w nich miejsca które wzięte do litery zdają się niedorzeczne, niepodobne do prawdy, a nawet nienaturalne i obrażające majestat boski — a tym czasem jest to tylko sposób wyrażania się symboliczny.

Jeżeli ojcowie kościoła, apostołowie, sam nawet Chrystus pod symbolami opowiadali naukę, jakżeżby sztukmistrze chrześciańscy, należący po większéj części do bractw religijnych, niemieli używać jedynego środka, który mógł był wielkie znamie na dziełach ich wycisnąć, i przeważny wpływ na masy wywierać? Nadarmożto u wniścia każdéj katedry stoi owych czworo zwierząt, o których mówi S. Jan; na jakiż cel unoszą się te chóry aniołów apokalipsy, z naczyniami pełnemi wonności, mającemi wyrażać modły wzbijające się do stóp tronu przedwiecznego?...

Sztuka niczem jest tylko symboliką cielesnego, moralnego i duchowego stanu ludzkości w różnych okresach jéj rozwoju.

Czyliż poganie niesymbolizowali sił natury? Egipcyjanin sadzał głowy zwierzęce na ciele człowieczem, lub głowy człowiecze na ciele zwierzęcem, i tym sposobem utworom swoim symboliczne nadawał znaczenie. Toż samo w jeometrycznych liniach jakiéj budowy, układających się do potrzeb i stanu wiedzy pewnéj epoki, nietrudno symboliki dopatrzyć. Zastanawiając się nad rozwojem budownictwa, snadno znajdziemy iż uczucie nasze wyraża się w składzie i poprowadzeniu linii, językiem architektonicznym; z czego wypływa, iż architektoniczny ideał musi być wyrazem uczucia ludu, i że charakter linii używanych przez różne narody ma ścisły związek z ich religijném i spółeczeńskiem wyobrażeniem. Ażeby tę myśl rzuconą tu pobieżnie, bliżéj pojąć, wskażemy niektóre przykłady. Wiémy że Egipcyanie uważali życie jako spieszną podróż do kraju śmierci. Dla nich mieszkania były jakby domem zajezdnym w którym podróżny zatrzymuje się na chwilę, aby czemprędzéj stanął u właściwego sobie przytułku — u grobu. Ztąd najznamienitsze ich pomniki są grobami; świątynie ich podziemne, podobne są więcéj do grobów, niż przybytków świętości. Śmierć ciągle stoi im na myśli; nawet z godowych komnat nie ustępowała mumia, ażeby biesiadnikom przypominała konieczność śmierci.

Jakiż to pojęcie wywarło wpływ na sztukę? Powszechne wyobrażenie o śmierci, zrodzić musiało bezwzględną martwotę; życie przeciwnie, składa się z mnóstwa pojęć, albowiem objawia się ruchem; trup wyciąga się, i tylko jedno ma położenie; żyjące ciało pod wpływem wrażeń duszy, wydaje najrozmaitsze zgięcia i kształty. Ztąd ideał egipskiéj architektury musiał koniecznie oprzeć się na tak prostéj i martwéj podstawie jak wyobrażenie o śmierci, ażeby takowe oczom uobecnić. Linia więc prosta stała się tym ideałem architektury w kraju Faraonów. Tą drogą postępując daléj, możnaby pytanie to pod wszelkiemi względami rozwinąć.

Otwarłszy pismo S. na samym prawie wstępie czytamy, jak Pan Bóg człowieka z gliny ulepił, i wlawszy weń swego ducha, ożywił go.

Cała tajemnica sztuki zamyka się w téj powieści o glinie, która stała się człowiekiem; albowiem sztuka może mieć tylko cel bezpośredni: życie wlać w materyą, duszą ją natchnąć — a czémże jest dusza w utworze sztuki jeżeli nie tą myślą, tém uczuciem, które się symbolizują w materyalnym kształcie?

Skoro sztukmistrz tchnieniem swém owieje bryłę kamienną wydobytą z łomu, zaraz ta bryła ożywia się; od téj bowiem chwili zaczyna ona

wyrażać jego uczucia i głosić pojęcie; aż nakoniec staje się **słowem** w tym powszechnym języku, instynktowie zrozumiałym dla każdéj żywéj duszy.

Śmiało twierdzę, stawiając opór materyalnym dążeniom, że sztuka plastyczna niczem nie jest tylko językiem na oddanie ludzkich uczuć i pojęć; pomniki, obrazy, posągi, gmachy, są jakby rozmową słyszaną oczyma; symbolem, wyrażającym rozmaity stan duszy.

Podobnie jak mimiczny język powszechnie jest rozumiany, nawet przez ludzi najodrębniejszych języków; tak samo i sztuki przemawiają mową podobną mimice, działając na zmysł widzenia za pomocą kształtu i barwy. Możnaby nawet przyjąć, że obie na jedném opierają się prawidle; albowiem kombinacya linii odpowiadająca poruszeniu przez które mimik uczucie swoje wyraża, powtórzy się w sztuce plastycznéj jako symbol tegoż samego uczucia. Dla artysty, pojmującego prawa tajemnych stosunków jakie zachodzą między naszém uczuciem a kształtami materyalnymi, myśl ta nie będzie ciemną, owszem w postawieniu obok siebie tych dwóch przedmiotów cały świat dlań się otwiera.

Mniemam że te rzucone pomysły nie są do wzgardzenia, tém bardziéj gdy dziś sztuka i budownictwo usiłują zwrócić się do swego chrześciańskiego początku. Owe potwory średniowieczne, owa, tak zwana dzika i zepsuta fantazya, może się głębszą, wznioślejszą dziś wyda, jeżeli wnikniemy w jéj ducha, i zrozumimy gramatykę symbolu. Naśladownictwo gotycyzmu ślepe, bez myśli, ustanie—a na tomiast przerwana wiekami *odrodzenia* sztuka chrześciańska, daléj rozwijać się będzie.

Kiedy za naszych czasów w braku idei żywotnéj, wymyślono sztukę dla sztuki — odkryła się cała nędza wieku. Śród gwizdu, huku i stuku machin, sztuka, ta córa niebios, zeszła na posługaczkę, która musi odrabiać swoją pańszczyznę. Wszystko téż, co tworzy, nosi znamie partactwa, i pokazuje uległość mechanicznym siłom. Wiek inteligencyi umie tylko martwe automaty płodzić, gdy tym czasem, owe wzgardzone *wieki ciemnoty*, umiały każdą rzecz i każdego natchnąć indywidualném życiem; dla tego co bądź wyszło z ręki człowieka, dawało świadectwo o samodzielności jego ducha.

Gdzież są ci dawni rzeźbiarze z drzewa, z kości słoniowéj, gdzie złotnicy, gdzie tkacze złotogłowów i bławatów? Wszystko to w miazgę starły nasze machiny, ażeby płodziły mdłe, jednostajne, bez żadnego charakteru wyroby, któremi siebie, domy, pałace i świątynie zdobimy. W tym tylko względzie dojrzeć by można pewną *jedność*, która jest także w części symbolem; lada ozdoba, odpowiada duchowi budowy; czyli po prostu, o ile być może najmniéj odpowiada i estetycznéj i praktycznéj potrzebie. Spojrzyjmy tylko na sprzęty domowe, nigdzie oryginalności w wynalezieniu, nigdzie konsekwentnego rozwinięcia jakiegoś zadania; drzewo udaje bronz, żelazo kamień, a kamień jedno i drugie; stara saska porcelana, ociera się o chińskie wazy, a te o paryzkie rokoko — wszędzie blichtr i zamęt babiloński.

Takie są konieczne następstwa gdy idea i czyn idą odrębnemi drogi; kiedy wiedza i wykonawczość zamiast się dopełniać, przedzielają się niezgrutowaną przepaścią.

Wieki średnie nic niewiedziały o tém przeciwieństwie — dla tego dzieła pochodzące z tamtéj daty pełne są świeżości i życia, tworzą organiczną całość i w cząstkach swych odpowiadają myśli rodzicielce.

Sztuka za nowszych dni stawszy się dworską, arystokratyczną, a tém samem dekoracyjną, niechce bynajmniéj służyć celom powszednego życa; artysta pracuje tylko dla świątyń sławy, gabinetów monarszych, muzeów i bankierów; mało go dziś obchodzi upięknienie miejsc publicznych; nasze domy, świątynie, studnie, mosty, kramy, urągają się estetyce; starożytne pomniki walą się, barbarzyński porządek bieli je, lub obraca na materyał do budowy; obrazy mistrzów bazgracz odnawia.

Stowarzyszenia miłośników starożytności mają zapobiegać tym nadużyciom; lecz wiemy z doświadczenia że ci starożytnicy najczęściéj przywiązują się do drobnostek; im chodzi bardziéj o datę, o wynalezienie autora, o kronikę jakiego zabytku, niż o zbadanie ducha który go kiedyś ożywiał.

Niewątpię, a przynajmniéj przeczuwam, że przy ruchu jaki postrzegać się daje u nas w sztukach pięknych, i przy zdolnościach jakie się w świecie poezyi rozwinęły, przyjdziemy w tym względzie do pewnego samopoznania, i niebędziem ślepo naśladować tych, lub owych szkół i wzorków, ani iść za tą lub ową modą, ale ukochawszy ideę chrześciańską, wplecioną i tak już w żywot narodowy, będziemy daléj szerzyć, jak średnie wieki zaczęły, słowo boże, czy to pędzlem, czy dłutem, czy kielnią, aby płótna, głazy i gmachy przemówiły powszechnym i zrozumiałym językiem symbolu.

LISTY Z TATRÓW.

III.

Szczawnice d. 3 września 1850 r.

Wczoraj opuściłem cudne ruiny Czorsztyna i Niedzicy. Znasz je Szanowny Redaktorze, jeźli nie w rzeczywistości, toś zapewne widział ten piękny krajowidok naszego Oleszczyńskiego i Głowackiego; dziejowa też strona Czorsztyna zapewne Ci znajoma, bo już powiedziano o tych ruinach wszystko prawie, co się o nich z zabytków przeszłości dowiedzieć można. Dołączam Ci więc tylko ważny wypis z Wspominek ojczystych A. Grabowskiego tyczący się Czorsztyna i prowadzę daléj kronikę mojéj wycieczki. Z zamczyska przeprawiwszy się przez Dunajec na Spiż przez wieś Sromowce niżne, udaliśmy się do Czerwonego klasztoru. W Sromowcach dowiedziałem się, że w téj wsi miało przed wieki istnieć zamczysko drewniane, od rodzaju drzewa z jakiego było budowane Cisowcem zwane. Niedawno w miejscu tego zamczyska znaleziono niezmiernéj starożytności kłódkę i szablicę; co oboje wieśniacy zatracili. Ależ, widzę że marszczysz brwi, bo się znów obawiasz abym Ci nieprawił o starych żelaziwach — ciekawyś zapewne jak wygląda Czerwony Klasztor. Otóż i ja cuda marzyłem, złote góry starożytniczych skarbów wystawiałem sobie w murach klasztoru. Wyglądałem w okolicy, czyli już nie ujrzę gdzie w czerwony habit strojnego kameduły. Ale haniebnie się zawiodłem — bryczka wtoczyła się w jakiś labirynt ogromnych stajen, wsypek, pustek, i powiedziano mi że to Czerwony klasztor. A gdzież księża? pytam pierwszego spotkanego wieśniaka. „Albo to oni niewiedzą że tu już dawno księży niema.?“ A któż tu proboszcz, przeor, organista, coby mógł kościół otworzyć? „Przeorem tu od tego czasu jak księża mięso zjedli w piątek i w wilków się zmienili, jest nasz pan leśniczy.“

Zaspokojony wiadomością udzieloną mi przez wieśniaka, że owe wilki już nie w kościele i klasztorze ale w lesie rezydują, a zatem bez strzelby można kościół zwiedzić; udałem się do leśniczego, który rzeczywiście bywa nadzorcą kościoła, od czasu gdy Józef cesarz zniósł zakon w klasztorze Czerwonym. Świątynia ukryta w głębi zabudowań, zewnątrz dość okazałą ma postać. Wewnątrz pustka wieje z pod gotyckiego sklepu — ledwo wielki ołtarz pozostał cały — z resztą gołe, odarte z ozdób ściany, nie długo może rozpadną się w gruzy. Ku środkowi kościoła przez złamaną i wypadłą posadzkę spuściliśmy się do grobów, gdzie po Czerwonych kamedułach pozostało ledwo kilka desek z trumień, kości i sandały.... Przy kościele niema ani archiwum, ani nikogo coby mógł dzieje tych miejsc opowiedzieć — wszystko gdzieś przepadło — zniknęło w otchłani czasu. Ledwo jeden kamień znalazłem obok drzwi, którego napis uchylił mi nieco zasłony przeszłości. Napis ten jest następny: „Haec ecclesia s. Antonii Abbatis Patrum „Cameldulensium montis coronae a restauratione „sua anno sequenti 1747 d. 8 Sep. solenniter „consecrata fuit, per Illum. ac Rer. D. Praep. „terrae Scepusien. Episcop. Tiniensem D. Ale„xandrum Maryany.“ U spodu kamienia godło: trzy góry, a na nich krzyż.

Pod ścianami Czerwonego klasztoru wsiedliśmy na ciasne czółna by odbyć najcudniejszą przeprawę do Szczawnic, Dunajcem. Ledwośmy siedli, a górale odbili od brzegu, aliści jeden z nich ukazał mi las i zaczął opowieść o dziwach któremi pobożny lud osnuł postać ś. Konegundy. „Oto drzewiéj, przed wiekami rozgorliły się Husy (właściwie Tatarzy) na świętą naszą patronkę, co tam wedle werchu Sokolicy siedziała w zamczysku *) nuże ją ścigać a trapić — uciekała święta panienka, a ot na turniach (skałach) znaki po jéj stopie — ni dziedziny (wsi) ni chutorka (chaty) gdzieby spoczęły święte stopy, a wróg tuż doganiał. Ale Bóg bronił niewinności i cnoty — rozwarły się skaliste Pioniny, a rozłomem puścił się kiczliwy (burzliwy) Dunajec i rozdzielił świętą od pogoni — rzuciła szczotkę, a za nią migiem puścił się bór świerków, jakby szczotka — rzuciła grzebień, a zasłoniły ją drzewa, jak zębce grzebienia. Przepadł wróg, za wodą i borem, a święta ocalała by śpiewać Bogu w starym Sandeckim klasztorze...“ Góral ciągnął daléj powieści o cudach, a łódki nasze pędem strzały przelatywały koło skalistych brzegów po zielonym Dunajcu — coraz nowe, a co chwila rozmaitsze widnokręgi snuły się przed nami. To z zgrzytem dno czółna rysowało się o kamienie — wysokie fale biły nam do wnętrza, biała piana pryskała na suknie; — to znów gdyby lekką dziewiczą stopą posuwały się łodzie po spokojnéj zwierciadlanéj powierzchni głębiny. Jak pięknem musi być w tych miejscach polowanie na łososie. Czarne chmury spuściły się na szczyty skał — po obu stronach Dunajca pobłyskują ognie — na wyścigi migają się czółna z zapalonemi na nich kagańcami — zwiedziona ryba bieży ku światłu — a górale jak Zaporożcy, uganiają za nią z ostrem na drzewcu żelazem. Zaiste! pyszny to widok — a dotąd żaden z naszych artystów niepoświęcił mu zdolnego pęzla. Od szczytu Filiżany poczęła się roztwierać okolica, a niebawem, po cudnéj dwu godzinnéj żegludze dobiliśmy do brzegów Niższéj Szczawnicy. Chmury otoczyły nas kołem — znikły przed nami i śnieżne Tatry i romantyczne Pioniny — deszcz zabrał się na długie czasy, a jak wróżą górale podobno go dopiero pierwszy śnieg ukończy. I w Szczawnicach już przeto głucho — ledwo kilka jeszcze osób u źródeł i w łazienkach się przewija — i ja wracam do naszych krakowskich popiołów i gruzów, by znów tęsknić do przyszłego lata za cudami Tatr, jak za widmem co mi uleciało z przed oczów — jak za rajską krainą, zasłonioną przed nami czarną chmurą naszéj niedoli.

J. Ł.

Otóż są dwa ciekawe dokumenty, tyczące się Czorstyna, jeden zalarmowanego obywatela, drugi buntowniczego herszta:

Z Krakowa dnia 20 Junij roku 1651. Czorsztyn ubieżano i zbójcami osadzono. *Ad primum nuntium* posłani ludzie *qui flammam extenguerent*, nic niewskórali i ten ogień tli się bo chłopstwo *insurgit.* Dla miłości i ratunku ojczyzny, przybywaj W. M. Pan do Krakowa, porusz szlachtę pozostałą w domu, zbierzmy się, radźmy wszyscy o środkach jakie będą mogły być ut opprimamur. Posłałem ja wczora 290 piechoty, *ut*

*) Naprzeciw szczytu Sokolicy widać jeszcze na skale kawał muru — podanie twierdzi iż mur ten jest szczątkiem zamku ś. Kunegundy.

tentent recuperationem tego zamku, ale nie widzę podobieństwa: przybywaj, przybież **W. M.** Pan, bo to straszny ogień.

Uniwersał do chłopów od Kostki z Czorsztyna w Województwie Krakowskiem. Pokój Chrystusów! — Wszem w obec i każdemu z osobna wiernym **J. K. Mci** poddanym Pana naszego miłościwego, przy zdrowiu dobrêm od Pana Boga wszechmogącego świętéj wolności i swobody życzę: oznajmując wszystkim wolę Bożą także **J. K. Mci** że chcą ślachta Rokosz przeciwko Królowi Imć Panu naszemu mił. podnieść; a przeto kto tylko życzliwy jest **J. K. Mci**, niechaj czymprędzéj garnie się pod skrzydła moje pod Czorsztyn, przy Panu Rektorze pczymskim jako przy Półkowniku króla Imci, który jako wierny Królowi Imci przyprowadzi was do mnie, i będzie wami regimentował, dawając wam wszystkim informacyą. Obiecuje przy tém **J. K. Mość** wszelkie wolności tym wszystkim którzy teraz stać przy nim będą, — i będą dwory ślacheckie wasze, i to wszystko cokolwiek w nich zastaniecie: i owszem sami się chciejcie z téj ciężkiéj niewoli wybić, kiedy czas macie. Mająli oni was w niwecz obracać do ostatka, lepiéj że wy ich sami obrócicie. Już się was dosyć namordowali ciż Pankowie, że to już głos płaczących was o pomstę na nich do Boga woła. Przeto odpisując już drugi raz **JP.** Rektorowi, ten Uniwersał wydawam, przestrzegając i w tém, abyście jako mam polecone od Króla Imci żadnym Uniwersałom choćby z pieczęcią i z ręką **J. K. Mci** były, wiary nie dawali, gdyż te musi wydać bojąca się ślachta. Ale my czyńmy co mamy czynić jako naprędzéj, i na Święty Jan pójdziemy pod Kraków. Jużem też wszędzie porozsyłał Uniwersały do chłopów, którzy się ochotnie stawią, i w nowotargskim państwie wszystcy, a P. Stanisław Marszałkiem Półkownikiem ich będzie. Tylko proszę, żebyście przez Nowytarg idąc **JP.** Zdanowskiego nie tykali i tych wszystkich wsiów w których obaczycie na tykach wieńce. Kościołom także proszę aby zawsze była obrona, gdyż o Boga i krzywdę ludzką i o nieposłuszeństwo Królowi Jmci wojować będziemy. Dan w Czorsztynie d. **22** Junij r. **1651.** *)

---

*) Z tego ciekawego dokumentu pokazuje się, że wypadki często powtarzać się zwykły w historyi; wspomniawszy na niektóre odezwy jakie pokazywały się u nas w pewnych chwilach nieszczęśliwego szału, postrzegamy tylko tę różnicę, iż podobny jak Napierski wichrzyciel rzucał rękawicę przemożnéj sile, politycznego i spółeczeńskiego ciała które absorbowało wszystko — gdy nowocześni agitatorowie rzucali się na cień tylko dawnéj potęgi, na zdezorganizowane ciało, bez władzy i znaczenia. Czyn Napierskiego nosił przynajmniéj cechę bohatyrskiéj śmiałości, nowoczesne zamachy błyszczą nierozumem.

Dodać tutaj winniśmy małe sprostowanie, co do słów pana J. Ł. umieszczonych w *listach z Tatrów* w numerze Dodatku poprzedzającym: powiada on że w Mogilanach odkrył gipsowy nagrobek Fryderyka kardynała i dziwi się co ten piękny pomnik robi w Mogilanach? Tymczasem jest to tylko odlew gipsowy tegoż pomnika znajdującego się w katedrze na Wawelu, który właściciel Mogilan umieścił w kościele dla przyozdobienia go pięknym utworem sztuki. Pokazuje się że pamięć lokalna niezbędną jest dla archeologa.

Krytyka literacka i naukowa.

Słownik Malarzów Polskich

tudzież obcych w Polsce osiadłych lub czasowo w niéj przebywających

przez **Edwarda Rastawieckiego**

tom I. Warszawa 1850.

Z radością witamy tę pracę pomnażającą nieliczny poczet dzieł zajmujących się sztuką ojczystą. Co P. Sobieszczański rozpoczął historyą sztuk w Polsce, co z estetycznéj i praktycznéj strony poparł artykułami swymi o malarstwie P. Michał Grabowski, to P. Rastawiecki prowadzi daléj podając obszerny spis malarzy nietylko swojskich, ale i obcych którzy w kraju naszym gościli; to nareszcie niebawem ma uzupełnić P. Kraszewski wydaniem *Ikontoteki*, która nietylko malarzy, ale i rytowników obejmie. Usiłowania te, jako pierwsze w swoim rodzaju, powinniśmy przyjąć i ocenić z całą względnością. Wiemy jaka to trudność zabierać się do jakiéj pracy, bez materyałów poprzednio przysposobionych. P. Rastawiecki znalazł się w podobném położeniu. Prócz spisu rytowników P. Pawlikowskiego, prócz niektórych z rzadka rozrzuconych artykułów po pismach czasowych, niemiał przed sobą nic przygotowanego; musiał więc nietylko sięgać po okruszyny różnych wiadomostek będących w posiadaniu naszych antykwarzy, ale i sam zbierać w krajowych galeryjach, i wywiadywać się mniéj więcéj przybliżonych źródeł. Trud spisywania nazwisk, wyliczanie robót, niedozwolił autorowi zająć się krytyczném ocenieniem płodów naszych artystów, ani charakterystyką tychże. Dla tego praca ta więcéj jest katalogiem niż dziełem rozumowanem; i tak ją też sądzić należy. Za niestósowne jednak uważam to co powiada: że wartując księgi, poszukując po kraju, nabył przekonania, że od dawnych wieków malarstwo było u nas cenione, że wiele szacownych téj sztuki tworów posiadaliśmy, że nietylko cudzoziemscy artyści do nas chętnie przybywali, lecz że krajowych niemało się usposabiało. Przypuszczam i ja że tak być mogło, że tak było, gdy wspomnę na wysoki stopień oświaty i cywilizacyi naszéj w 15 i 16 wieku — jednakowoż słownik malarzy nieprzekonywa mię o tém. Bo gdzież są te obrazy, gdzie ci artyści słynący przed wiekami? Mająż to być owi krakowscy malarze wyjęci z akt radzieckich, o których tylko dowiadujemy się że tu lub owdzie mieli kamienicę? Przyznam się, że w słowniku poświęconym sztukmistrzom niewiele mię obchodzi posiadanie téj lub owéj kamienicy, skoligacenie z tym lub innym domem, a nawet przyczepienie herbowego znaku. Niedostateczność ta jest prostym wynikiem téj metody poszukiwań. Zamiast szperać w papierach i li tylko w papierach, daleko trafniéj byłoby zwiedzić kościoły i tam, na tle poczerniałych od starości obrazów rozczytywać się w podpisach artystów i ich monogramatach. Tą drogą może mniéj odkrylibyśmy ojczystych malarzy; ale każde odkrycie prowadziłoby prost w dziedzinę sztuki; gdyż samo dzieło artystyczne wyśpiewałoby nam i talent i metodę swojego twórcy. Puste imiona nic niestanowią w historyi sztuki, równie jak wcielanie w poczet naszych malarzy obcych artystów którzy jak ptaki wędrowne przesmyknąwszy się, niezostawili często nic więcéj po sobie prócz lekcyi rysunków i kilku miniatur. Wreszcie niepojmuję czemby miało bogacić sztukę naszą goszczenie artysty cudzoziemca, jeżeli w robotach jego nieprzebija nic coby naród nasz przypominało. Równém prawem moglibyśmy za swoje poczytać wszystkie obrazy obstalowane za granicą i sprowadzone do kraju. Ztąd też dziwno nam widzieć powciągane w ten spis nazwiska, takiego Fuhrmana, dla tego że podróżował z E. Raczyńskim po wschodzie, lub Romyna de Hooghe dla tego że Sobieskiego bitwy rytował, lub Kupeckiego który acz słowak węgierski, nigdy w Polsce niepostał, przecież wciągnion na listę; innych wielu ten sam los spotkał; czemuż? bo malowali portrety niektórych Polaków zapewne podróżujących za granicą. Zdaniem mojem, może zbyt surowém, opuściłbym całą rodzinę Liszewskich, (niewiem zkąd pewność że z Oleska pochodzi), albowiem tak się wynarodowiła, ze żaden jéj płód ziemi rodzinnéj nieprzypomina; tak samo wyłączyłbym ze spisu morawczyka Lischkę von Rottenwald, szweda Dahlberga, tak samo i wielu innych. W prawdzie wypuszczenia takie uszczupliłyby objętość książki; lecz natomiast zyskalibyśmy wielu może anagramatem tylko oznaczonych malarzy, a zato dających się poznać niejednym obrazem butwiejącym w zakątku jakiego wiejskiego kościoła. Łatwiéj z malowidła powziąść wyobrażenie o artyście, niż z gołego nazwiska sądzić o artystowskim utworze. Natomiast, idąc za metodą autora spotykam niektóre opuszczenia; Wiliam Allan, bawiący długo na Ukrainie rodzajowemi swemi kompozycyami zasługiwałby na wmiankę, podobnie jak Gerard, który tyle pięknych miniatur po sobie zostawił; toż samo Giziński profesor malarstwa w Krakowie, rysownik i malarz nie bez talentu, także Głogowski przepomnieni zostali. Wypowiedziawszy myśl naszą co do saméj metody, poniekąd odmiennéj od téj, którą P. Rastawiecki przyjął, niemożemy jak tylko szczerze podziwić jego trud, i ofiary poniesione na piękne wydanie téj książki. Pierwszy ten tom, z z trzystukilkudziesięciu kart złożony obejmuje dwiestu z górą malarzy w spisie doprowadzonym do litery M. Niektóre życiorysy wypracowane są obszernie, z wyczerpaniem źródeł; w tym rodzaju najlepiéj oddane są: Bacciarellego, Canalettego, Brodowskiego Antoniego, Czechowicza, i Damela. O Lubienieckich, Głowackim, Leksyckim, można było więcéj powiedzieć; mianowicie o ostatnim, a to przytaczając autentyczne źródła, usuwające wszelką wątpliwość że nie kto inny, tyko Leksycki kalwaryjskie obrazy malował. O Kucharskim, czyli jak się podpisywał Koharskim, za mało powiedziane; był to bowiem niepospolity malarz: portret Maryi Antoniny w brukselskiéj galeryi X. Aremberga malowany przezeń, świadczy o wysokim talencie artysty. Do tomu tego dodane są: ustawy cechu malarskiego w Krakowie; projekt ustanowienia akademii sztuk wyzwolonych przedstawiony królowi Stanisławowi Augustowi przez marsz. kor. Mniszcha, i rozprawa Ant. Brodowskiego: co stanowi szkołę malarską? Pięknych kilka portretów naszych malarzy wykonanych na cynku przez znanego rysownika P. Piwarskiego, przyozdabia to dzieło, które jako pierwszy w swoim rodzaju płód pracy, witamy przejęci prawdziwą dla autora wdzięcznością.

Wiadomości Bibliograficzne i Artystyczne.

Kraków. Z radością pospieszamy zawiadomić publiczność o nowéj pracy znamienitego naszego malarza i rytownika P. Lewickiego. Własne jego ogłoszenie najlepiéj da poznać to piękne przedsięwzięcie: *Pamiętniki Jana Chryzostoma Paska przedstawione w rycinach przez Jana Lewickiego.*

„Pamiętniki Jana Chryzostoma Paska, malujące obyczaje i domowe życie ojców naszych, podające wiele nieznanych szczegółów z wieku XVII. — zjednawszy powszechną wdzięczność dla ich wydawcy, znanego w świecie literackim miłośnika i opiekuna nauk — są z przyjemnością czytane przez publiczność polską.

W przekonaniu, iż obok wiadomości objętych pamiętnikami, przedstawienie w rycinach osób i miejsc w nich wymienionych, będzie równie ciekawym i zajmującym przedmiotem; przychodzimy z doniesieniem o przedsięwzięciu tego dzieła.

Całe dzieło składać się będzie z trzydziestu sześciu do czterdziestu wielkich półarkuszowych rycin, rysowanych i sztychowanych *aqua forte* na blasze, przez Jana Lewickiego.

Ryciny przedstawiać będą osoby i miejsca ważniejszych scen wraz z odpowiednią treścią pamiętników.

Różność przedmiotów objętych Pamiętnikami Paska, mówiącego o swojskich i obcych osobach i rzeczach, wymaga dłuższego czasu pracy i znacznego nakładu do wykonania tego dzieła, przeto też można go nabywać częściowo, w miarę wykończenia poszczególnych scen, oddzielnymi zeszytami.

Każdy zeszyt składać się będzie z oddzielnych czterech rycin.

W ostatnim zeszycie będzie osobna rycina ozdobna, mająca służyć za tytuł do całego dzieła.

Ktokolwiek czytał Pamiętniki Paska, łatwo oceni ile pracy i usiłowań wymaga dokładne, odpowiednie czasowi i okolicznościom, przedstawienie w obrazach opowiadania jego.

Wszystkie te trudności staramy się pokonać usilnością, zasięganiem rady mistrzów literatury, sztuk pięknych, historyi i poszukiwaniem w starożytnych zbiorach; bo cieszymy się nadzieją, że dobrze przyjętemi będą nasze chęci przysłużenia się współrodakom, mało jeszcze upowszechnionêm w naszym kraju, przedstawieniem dzieła literackiego w rycinach.

Każdy zeszyt złożony z czterech oddzielnych rycin kosztuje fr. 12.

Chcący nabywać, zechcą się zgłaszać *franco* i z dołączeniem kwoty za żądane poszczególnie zeszyty wypadającéj:

A. M. Jean Lewicki, rue Macon, nr. 6, á Paris.

Pierwszy zeszyt zupełnie ukończony, można już nabywać w miejscu powyżéj wskazanym.

Warszawa. W krótce tu ma wyjść z druku nowe dzieło zbyt znanego w literaturze naszéj Henryka hr. Rzewuskiego, pod tytułem: *Przygody możnéj rodziny, czyli przeznaczenie i łaska.* Dzieło to przypisane Rozalii hr. Rzewuskiéj i ma za epigraf wyjątek z Piekła Dantego:

Quanto dolci pensieri, quanto disio,
Meno costoro al doloroso passo.

— Pan Roman Lisiecki wydaje: Słownik Geografii Powszechnéj. Opis Geograficzno-statystyczny państw, krajów okolic, miast, mórz, rzek, jezior, wysp, i t. p. ułożony według najlepszych dzieł niemieckich, francuzkich, angielskich i polskich. Format wielka 8ka w 2ch tomach, złożonych z 12 zeszytów.

Słownik ten będzie wypadkiem porównania opisów, jakich nam dostarczyły najznakomitsze dzieła, niemieckie, francuzkie i agielskie: prace Rittera, Cannabicha, Malte-Bruna, Balbiego, Berghausa, Ramboldiego, Gortona, Lapiego, Alex. Humboldta i innych.

Oznaczenia geograficzne, zastósowane są do atlasów Wielanda i Stielera. Obok opisu najodleglejszych stron, każda z gubernij, powiatów, wszystkie miasta oraz wsie i osady fabryczne Polski, są opisane o ile nas zajmują swém położeniam geograficznem, lub dla zkładów przemysłowych, władz administracyjnych, skarbowych lub sądowych.

— Uczony Tymoteusz *Lipiński*, znany współ-autor Starożytnéj Polski, od wielu lat zajmuje się zbieraniem *przysłowiów polskich*, których znakomitą już ilość posiada. O ile nam wiadomo, ma już ułożonych przeszło 20,000. Niezmierna ta liczba przy stósownych objaśnieniach każdego, wielką stanie się przysługą pod względem bliższego obznajmienia się z filozofią ludową, Oddawna już niektórzy z miłośników literatury krajowéj, zamierzali zająć się zebraniem tak upowszechnionych pomiędzy ludem *przesądów*, któreby nie małe światło rzuciły na pierwotne obyczaje ludowe. Przez zebranie więc powyżéj wspomnionych *przysłowiów*, P. *Lipiński* oprócz innéj przysługi, urzeczywistni nam jeszcze i owe zamiary literatów co do przesądów, które mniéj więcéj zdają się mieć ścisły z *przysłowiami* związek.

Poznań. Poszyt pierwszy półrocza Przeglądu Poznańskiego wyszedł i zawiera następujące artykuły: Piasty, rys historyczny przez K. S. O kilku nowych i starych działach angielskich: *Samuel Coleridge, Robert Southey, King Arthur by Sir Ed. Ewangeline by G. W. Longfellow. The history of England by Macaulay.* Sprawy Włoskie; Wiadomości bieżące, *Piśmiennictwo*: Felicyta czyli mę-

czennicy Kartagińscy, dramat E. Odyńca. Jerzy Lubomirski, trag. w V aktach, Kalisz 1831. r. Jerzy Lubomirski, dramat K. Szajnochy. *Korespondencya.* Listy z Krakowa VIII i IX sprawy publiczne: Pożar Krakowa: Mowa Meciszewskiego.

Księgarnia Kamińskiego i spółki ogłosiła.

Polowanie czyli panicz w beczce, krotofila ze śpiewami przez Józefa Sczanickiego.

Gospodarza Jędrzeja opowiadanie jaka dawniéj była Polska i jacy byli Polacy. Książeczka druga.

Nakładem i drukiem W. Stefańskiego wyszła:

Książka do pierwszego czytania dla szkół publicznych i prywatnych przez Estkowskiego ułożona, część druga przeznaczona na drugą klassę szkół Elementarnych w8ce str. 154.

Lipsk. Księgarnia zagraniczna wydaje tam przekład Szyllera pod następnym tytułem: Dzieła dramatyczne Fryderyka Szyllera przekładu Michała Budzyńskiego; 4 tomy in 8 min. z portretem autora 4½ tal. Tomy pojedyncze po 1½ talara. Tom pierwszy Żywot Szyllera. Oblubienica z Messeny (wierszem). Intryga i miłość. Tom drugi Don Karlos (wierszem). Rozbójnicy. Tom czwarty Wilh. Tell (wierszem) Fiesko.

Wilno. (z Korresp.) Jedno z pism czasowych poznańskich znane ze stronniczego sądu w przedmiocie polityki czy literatury, a zatem niewielką wzbudzające ufność, umieściło korrespodencyę z Litwy, która skreślona ile się zdaje namiętném piórem, ciska potępienie na mężów z zasłużonem imieniem w literature, a natomiast podnosi nowych zapaśników wstępujących w polemiczne szranki z tém co już nabyło pewnéj powagi, co usiadło na ugruntowanéj sławie. Utwory tego świeżego zastępu literatów powiększéj części polemiczne, obrały negacyjną drogę, która, jak wiemy niedaleko prowadzi, bo prędko zużywa najdzielniejsze talenta. Ażeby czytelników naszych obznajomić z fizionomią tego ruchu, jak to jest zadaniem naszém, pozwolimy sobie zrobić niektóre wyjątki.

„Z płodów piśmiennych, jakie wyszły w ostatnich czasach w Wilnie i Kijowie, szczególnie się odznaczyły powieści i polemiczne, a w czasopismach umieszczane korrespondencye. Pierwsze, kreślone powiększéj części z rzeczywistych obrazów życia, przez zachowanie równowagi w odkrywaniu narodowi, tak szpetnych wad, jakoteż wzorów prawdziwéj piękności moralnéj, poświadczyły o długo oczekiwaném u nas nastąpioném wreszcie upamiętaniu się zwolenników szalonéj literatury; a ostatnie polemiczne korrespondecye, tryskające najsilniejszym zapałem młodych orłów inteligencyi kijowskiéj, zapowiedziały silne, opozycyjne działanie przeciwko talentowéj chińszczyznie, któréj przedstawicielami jest u nas liczba nie mała: Rzewuskich, Grabowskich, Hołowińskich, E. Odyńców i t p. Czoło wyżéj wspomnionych powieścio-pisarzy zajmuje obecnie prawdziwego talentu autorka Zofia K. z Brzozówki. Jéj *Salonowe Samojedy* pełne bolesnéj, ale pouczająco wypowiedzianéj prawdy, zastąpią tomy bez celowych powieści warszawskich, a *kapelusz cudowny* podobny z układu do *Czarnoksięzkiéj latarni* Kraszewskiego zadziwiającą siłą stylu, genialnym dowcipem i wieszczą myślą każą zapomnieć o wszystkiém, cokolwiek i kiedykolwiek dotąd płodny Pan Kraszewski pisał w tym rodzaju. Obok Zofii K. z Brzozówki na czele postępowego powieścio-pisarstwa tuż stoją PP. *Zenon Fisch* i odniedawna *Waleryan Tomaszewicz.* Pierwszy w powieści swojéj *Kontrakty kijowskie* pędzlem Hogartowskim z dziwną trafnością skreślił obrazy obywatelskie; drugi poeta, z ognistą wyobraźnią, z brylantowém piórem przed dwoma laty drukował ustępy ze swoich *Wspomnień akademickich,* a teraz w całości zamierza je wydać. *Nakoniec Albert Gryf, Benedykt Dołęga i Habdank,* są trzéj godni reprezentanci drugiego rodzaju postępowego piśmiennictwa inteligencyi naszéj. Gryf, młodzieniec zdolności najpierwszego rzędu, swymi artykułami w najżywotniejszych kwestyach, umieszczanemi w piśmie kijowskiém „Gwiazda“ najżywszy w czytających obudza interes, a przez to dzierży, że tak rzekę, pod swém gromiącem piórem ostatki dobrego imienia tutejszych powag uświęconych. „Kiedy te pełzające olbrzymy kryją się po mszystych manowcach, Gryf w górnym swym locie nie zdaje się ich dostrzegać; lecz niech który z nich swe jawnogrzeszne podniesie ramiona, wtedy on spadnie, uderzy i śladu po nich nie zostawi.“ (sic).

Com powiedział o dążności w piśmiennym zawodzie Gryfa, to się w pełni przynależy i jego współwyznawcom, chociaż mniéj utalentowanym: Dołędze i Habdankowi. Pierwszy z nich jest zaszczytnie znanym redaktorem „Gwiazdy“, drugi pisze do niéj artykuły krytyczne, rozprawy o sztukach pięknych i t. p. Tenże zasila swemi uczonemi pracami i *Pamiętnik literacko-naukowy* wychodzący, jako młodszy brat „Gwiazdy“, a antagonista „Athenaeum“, pod redakcyą R. Podbereskiego w Wilnie.

Oto jest wszystko com mógł powiedzieć o tych dwóch ogniskach młodego piśmiennictwa, mających rozsadzić siłą postępu spruchniały zrąb jezuityzmu i hardéj ciemnoty. Resztę literackich płodów, albo wylęgających się z głów i serc zastygłych, jakiemi są *Felicyta* Edwarda Odyńca(!!) albo pełznących ze stęchłych studzień scholastyzmu, jakim trącą *Obrazy* Chodźki(!) pomijam z wieczném nad niemi *reqiescat in pace!* i zwracam się wprost do poezyi. Ten rodzaj piśmiennictwa, malując rzeczy nie jakiemi one są, ale jakiemi się duchowi naszemu przedstawiają, nie podlega jednéj partyi literackiéj, a przeto i z odrębnego stanowiska się osądza. Na Litwie, téj niegdyś kolebce szkoły romantyzmu, i obecnie nie rzadko się pojawiają wyższe talenta poetyczne. W ostatnich czasach szczególnie się odznaczyli na polu prawdziwego natchnienia PP. *Antoni Sowa* (Edward Żeligowski) i *Władysław Syrokomla* (Ludwik Kondratowicz). Pierwszy z nich autor „Jordana“ poeta-filozof, łączący z polotem ducha silną władzę umysłu, jest najwierniejszym przedstawicielem nowéj spółecznéj myśli. Drugi zaś Władysław Syrokomla, ulubiony piewca pamiątek narodowyah, głęboki znawca serca ludzkiego, pisze poezye w różnych rodzajach, a szczególniéj odznacza się w swoich obrazach i gawędach tchnących cudną prostotą i wdziękiem. Język P. Kondratowicza, mogący służyć za wzór nowéj literaturze naszéj, jędrny i bogaty, toczysty i dźwięczny, przypomina złotą mowę Kochanowskich i Szymonowiczów; a znajomość dziejów i literatury ojczystéj, któréj historyę obecnie wydaje w Wilnie, świadczą o grutownéj jego nauce i wysokiém umysłowém wykształceniu“.

Tyle o literaturze. *Spruchniały dąb jezuityzmu i hardéj ciemnoty* — frazes zamaszysty, ale pusty, ubliżający tylko korrespondentowi, który zapomniał w namiętnym szale że się rzucił na to co właśnie siłę stanowi tamtych prowincyi. Znając postępowców naszych język umiemy go sobie tłumaczyć: jezuityzm to katolicyzm i gorącość wiary; harda ciemnota, to uszanowanie władzy i porządku społecznego, a tém samém rozbrat z rewolucyą, która nas zawsze bardziéj w grób popychała. Drugi list skreślony jest daleko spokojniéj, a nawet z głębszem pojęciem muzyki, rzeźby i malarstwa; oto są niektóre ustępy.

„O ile muzyka i śpiew jest na Litwie powiększéj części wyrazém uczuć miłosnych, familijnych i patryotycznych, o tyle znów malarka i rzeźbiarstwo ludowe poświęcone są wyłącznie przedmiotom religijnym. Chociaż bowiem z upadkiem poganizmu znikły zmysłowe formy téj religii, jednakże pełen wyobraźni lud tutéjszy i obecnie więcéj niż gdzie indziéj, używa symbolów religijnych, a przez to samo temu uzewnętrznieniu boskości wyłącznie poświęca swoją malarkę i rzeźbiarstwo. Na Żmudzi najbiedniejsza chudobka, przydróżny krzyżyk związany z dwóch uschłych gałęzi, nie obejdą się bez świętego wizerunku obrobionego ręką miejscowego chłopka — rzeźbiarza. W każdéj nędznéj mieścinie znajdzie się czterech, pięciu takich kunsztmistrzów, którzy to pędzlem, to nożem kształtują różne dziwne wzory święte i secinami je sprzedają zbierającemu się tam w dnie świąteczne ludowi.

„Od niedawnego czasu, kiedy z nad brzegów Sekwany przybiegła wieść o upadku *szalonéj* metody Lista, kiedy genialny nasz ziomek przekonał Paryżanów, iż nie szał lecz harmonia jest istotną muzyki i śpiewu dziedziną, wówczas i u nas zaczęły tracić wziętość te konwulsye muzyczne, aż w końcu zupełnie znikły, zostawując po sobie miejsce dla biednéj wygnanki — muzyki narodowéj. Tu się zaczyna nowy okres muzyczny na Litwie. Stanisław Moniuszko, kryjący się dotąd w cieniu, znajomy z kilku śpiewek *prowincyonalnych,* składa przed nawróconą publicznością całe księgi najcudniejszych pieśni, ballad i kantat narodowych. Litwini zaczynają się wsłuchiwać w te czyste, jak wilejskie zdroje, melodye, w te smętne dźwięczące znikłą sławą Olgerdów i Gedyminów, ojczyste śpiewy; po raz pierwszy szczycą się muzyką narodową. To długo oczekiwane, a nareszcie osiągnięte współczucie, musiało koniecznie pobudzić wieszcza do tworzenia coraz obszerniejszych kompozycyi; jako téż w przeciągu półrocza napisał dwie cudne, wielkiéj muzykalnéj wartości sztuki, które jedna po drugiéj przez towarzystwo amatorskie publicznie były exekwowane w Wilnie.

Pierwsza z tych kompozycyi, opera narodowa „Halka“ nie tyle się zaleca nowością pomysłu poety (Wł. Wolskiego), ile wytworną pięknością i bogactwem muzyki. Druga, kantata mitologiczna „Milda“ któréj *libretto* składa się z narracyi J. Kraszewskiego i pieśni Edwarda Chłopickiego, pod względem muzykalnym jest niezaprzeczenie arcydziełem najwyższéj miejscowéj wartości. Co tylko umiejętność artysty z powiewnych strun natchnienia mogła przenieść do materyału sztuki, to wszystko misternie jest dokonane w układzie téj kompozycyi; a co się tycze motywów, potrzebnych dla oddania miejscowych akcyi, te są tak trafnie pochwycone z pieśni ludu, a razem tak cudnie zidealizowane, iż wszystkie chóry i mytyczne śpiewki w Mildzie niepostrzeżenie unoszą słuchacza w jakieś lube, dawne, rodzime miejsca, mgliste i niepewne, jak te dźwięki, ale razem ułudne, jak obsłona sztuki, która się srebrzy nad niemi.

W jednym czasie z ukazaniem się tych dwóch większego rozmiaru kompozycyi P. Moniuszki, wypełnił się zarazem i jego trzeci sposzyt „Domowego śpiewnika“. Wyłączną cechą tego numeru jest wybór najpiękniejszych nowych poezyi, i trafne oddanie różnych, zastósowanych do tekstu, napiewów. Tak *konanie kozaka,* to echo dawnéj bojanowéj gęśli; „Luli“ (W. Syrokomli), to matki litwinki kwilenie; a „Maciek obłąkany“ E. Wasilewskiego), to rzewna krakowska nuta z podnóża Ś. Bronisławy.

Sztuka malarska na Litwie, kształcona przez jedyną w kraju akademię petersburską, mniéj jeszcze niż sztuka muzyczna, w charakterze narodowym była dotąd uprawianą. W ostatnich latach nierzadko się tutaj pojawiały wyższe malarskie talenta, lecz urodzone i rozwite w promieniach swego północnego mistrza Brülowa, jak planety i księżyce tocząc się około swojego słońca, nas obdarzały li bezkorzystną swą sławą. Po salonach petersburskiéj arystokracyi niedbale przerzucano seciny pejzażów północnych zdjętych z natury przez naszych kształcących się tam ziomków, a u nas rodzinne pamiątki, przekazane na ruinę zamki i szczątki miast dawnych, zniknęły bez śladu, bez wieści, nikt ani pomyślił o schwyceniu pędzlem tych rozwiewnych cieniów dziadowskiéj potęgi i chwały. Tutaj tylko w cichym zakątku Litwy, żołnierz z pod Grochowa i Ostrołęki, Wincenty Dmóchowski pierwszy pojał misyę artysty polskiego, pierwszy przed kilku laty wystąpił jako malarz narodowy. Najważniejsze jego prace z tego okresu są: „Rozmaitości litewskie“ t. j. różne historyczne obrazki, portrety, widoki i inne osobliwości zasługujące na uwagę ziomków które on poprzednio szkicuje na papierze, a późniéj przenosi na płótno. Z widoków jego miejscowych szczególniéj się odznaczają i efektem: *Ruiny zamku lidzkiego; O północy; Ranek w dolinie Mićkiewiczowskiéj,* pod Kownem, *i wioska Poleska* w czasie powodzi. Z obrazków zaś jego ludowych najmiléj się odbija *Rezurekcya wiejska,* gdzie i ten kościołek modrzewiowy, i ta plebania z bocianiém gniazdem i w końcu procesye ludu w litewskich strojach przymięszanych żołnierskiemi szczątkami z ostatniéj ruchawki, tchną prawdziwą narodową prostotą. W ogólności talent P. Dmóchowskiego cechuje się doskonałością sztuki, pewnością i delikatnością wykonania, w kompozycyach tylko historycznych jest nieco afektowany, nadto idealizujący i dla tego mniéj szczęśliwy niż w swych mistrzowskich widokach natury. Obok Dmóchowskiego pierwsze miejsce zajmuje *Kulesza,* przewyższający wszechstronnością talentu, ale niedochodzący go w umiejętności pochwycenia myśli narodowéj. Wyżéj zaś od tych obu malarzy, z *fachu,* stoi obecnie młody lubownik sztuki, Antoni Zaleski, który będąc sam najwierniejszym wizerunkiem plastycznéj i duchowéj organizacyi Rafaela, jest zarazem talentem malarskim pierwszego rzędu, jest, że tak rzekę, promienną jutrzną natchnienia, mającą się za chwilę w słońce geniuszu wyłonić. Jego obrazy z Maryi Malczewskiego, z Pepitty Kraszewskiego, z pana Tadeusza, gdzie uczucie ostrzeżone o nikczemności ziemskich widoków, zwraca się wewnątrz, a cała uprawa estetyczna służy tylko na upięknienie krainy ducha; to nie kwiaty wyobraźni, to nie kombinacye sztuki, to utwory prawdziwego zachwytu, po za którym ustaje krytyka, a następuje hołd i uwielbienie!“

Paryż. Wyszła tam broszura pod tytułem: *Co przed nami?* Zawiera ona następujące artykuły: Przedburze; Odezwa Komitetu centralnego demokracyi europejskiéj (z Proscrit); o socyalizmie; o przyczynch upadku rewolucyi wiedeńskiéj, przez b. członka sejmu wiedeńskiego, posła galicyjskiego; nakoniec rzeczy krajowe.

— — (Z korespodencyi.) O zatrudnieniach literackich i artystycznych naszych rodaków na tułactwie słów kilka. Miczkiewicz, który w odosobnieniu od dawnych swych współwierców w zaciszy pracuje, ma teraz wydać *drugą* część Tadeusza i *pierwszą* Dziadów, którą już przed r. 1830 w Swajcaryi był napisał. — Goszczyński podobno drukuje nowe poezye w Poznaniu. — Lelewel wydał drugą część swego ogromnego atlasu; żali się mocno, że mu z kraju nic nie dosyłają z nowo wychodzących polskich dzieł a jednak świętym to jest obowiązkiem tym groszem wdowim wspierać człowieka, który innego nie przyjmuje, a ten dany z takim procentem znowu narodowi zwraca. Ks. Jełowicki wydrukował swoje kazanie z powodu pożaru Krakowskiego. Wyjdzie też niebawem nowe, z oryginału pomnożone znacznie i poprawione wydanie: *Poselstwa i Rozprawy* o narodowości polskiéj naszego nieśmiertelnego Brodzińskiego. Piękną do tego wydania przedmowę napisał Bohdan Zaleski. Mały ten pomnik na ziemi obcéj wystawiony zacnemu mężowi, oby zachęcił obywateli w kraju do wystawienia większego i godniejszego — do wydania wszystkich dzieł Brodzińskiege, których tak wiele jeszcze w rękopismach, a z drukowanych, nie wyjmując wileńskiego wydania, czyli właśnie mając to wydanie na oku, tyle zeszpeconych i sfałszowanych!

Oleszczyński pracuje ciągle nad rysunkami do Wilczyńskiego dzieła o Wilnie. P. Seweryn Mielżyński z Miłosławia w przejeździe swoim przez Paryż wyszukał i wykupił wielki obraz historyczny: *Sobieski pod Chocimem,* pędzla utalentowanego i zbyt wcześnie zmarłego rodaka naszego Molinari. Zobaczą i osądzą go w krótce w Księstwie. My tutaj dziekujemy p. Mielżyńskiemu za jego szlachetne starania o zachowanie narodowi nardowego dzieła.

Korrespondencya dla wszystkich.

Bezimiennemu autorowi Recenzyi wojny Chocimskiéj. Rękopis nadesłany dla obszerności swéj nie może być umieszczonym w Dodatku literackim. Stósownie jednak do życzenia będzie wydrukowany skoro Szanowny autor zawiadomi nas jak go sobie życzy kazać drukować: czy na osobnym arkuszu mającym być do każdego Nru. dziennika dołączonym, czy w osobnéj broszurze któréj nakład i miejsce odstawy zechce oznaczyć. W pierwszym razie wyniosą koszta druku, papieru, przesełki pocztowéj i expedycyi 44 zr. 30 xr. m. c. w drugim, licząc 500 egzem. nakładu 20 zr. 30 xr. m. c. nadto za każde 100 egz. więcéj po 30 xr., papier zaś osobny licząc ryzę (500 ark.) po 5 zr. m. c.

Panu A. K. Rękopis: *O szarlataneryi literackiéj* wcale Redakcyi nie doszedł, dla tego prosimy o nadesłanie onegoż.

Czcionkami drukarni Czasu.